

„Wielki myśliciel subiektywności” – o Sørenie Kierkegaardzie rozmawiają Karol Toeplitz, Jacek Aleksander Prokopski i Tomasz Mackiewicz

Tomasz Mackiewicz: Dlaczego Kierkegaard jest filozofem, którego wciąż warto czytać i badać?

Karol Toeplitz: Kierkegaardem warto się nadal zajmować z co najmniej kilku powodów. Był filozofem, teologiem, pisarzem i we wszystkich tych dziedzinach miał do powiedzenia coś nowego, odkrywczego. Korzystają z jego dorobku etycy, a nawet muzykologowie. Kierkegaard wpisał się w kryzys dziewiętnastowiecznej kultury, między innymi w ówczesny kryzys religijności, w związku z czym pojawiają się u niego pytania, które nurtują filozofię europejską od czasów Sokratesa: kim jest człowiek? jakie jest jego przeznaczenie? To podstawowe zagadnienia, które nadal nie straciły na aktualności. Wciąż czytamy Kierkegarda, a jego twórczość się nie starzeje, ponieważ proponuje on czytelnikowi nieustanne poszukiwanie – i to na wszelkich możliwych polach: naukowych, poznawczych, a przede wszystkim egzystencjalnych. Od tysięcy lat wciąż pytamy, kim jest człowiek, i Kierkegaard daje nam jedną z możliwych odpowiedzi, wciąż, jak mi się wydaje, aktualną. Kierkegaard uważał się za następcę Sokratesa, co wyrażało się między innymi w jego przekonaniu, że racje w humanistyce są zawsze podzielone i dla każdego punktu widzenia da się znaleźć argumenty zarówno za, jak i przeciw.

Myśl Kierkegarda to także apoteoza niepowtarzalności. Któż z nas nie chce być niepowtarzalny? Kierkegaard mówi: weź los w swoje ręce i nie podążaj ślepo za nikim. I w tym celu konsekwentnie zbijał czytelnika z tropu, podsuwając mu do rozważenia sprzeczne rozstrzygnięcia. Postulował się – co zresztą utrudnia jego recepcję – tezami, w stosunku do których w innych jego utworach, a nawet w tym samym, znajdziemy odmienne stanowisko. Nie dawał czytelnikowi gotowych odpowiedzi, ale stawiał go przed wyborem. Niemniej jednak w odróżnieniu od tak zwanych ateistycznych egzystencjalistów, takich jak Jean-Paul Sartre czy Albert Camus, nie twierdził, że człowiek jest absolutnie wolny, ponieważ to, co jest przedmiotem wyboru, wartość wybierana, już rzutuje na sam wybór; wątek ten podjął bardziej szczegółowo w XX wieku Gabriel Marcel. Sama tematyka wyboru i różne jego aspekty stanowią dużą zaletę tego typu myślenia, ale nie ułatwiają one zrozumienia Kierkegarda.

Wydaje mi się, że walorem Kierkegarda jest także to, że był myślicielem, który nigdy niczego nie przesądzał, a jedynie proponował. Jedno z jego dzieł, *Okruchy filozoficzne*, opatrzone zostało podtytułem *Propositio*. Ale Kierkegaard może też interesować psychologów i psychiatrów, choćby ze względu na *Chorobę na śmierć*, niestety fatalnie

przetłumaczoną na polski przez Jarosława Iwaszkiewicza, do czego wielki pisarz sam się zresztą przyznawał.

Tomasz Mackiewicz: Czy równie krytycznie podchodzi pan do jego przekładu *Bojaźni i drżenia*?

Karol Toeplitz: Dostałem to tłumaczenie do przeczytania i miałem się do niego ustosunkować. Muszę powiedzieć, że moja opinia była krytyczna. Powiedziałem swojemu pryncypałowi, Leszkowi Kołakowskiemu – a byłem jeszcze wtedy przed obroną doktoratu – „panie profesorze, piękny literacko przekład, ale merytorycznie trzeba by to było zrobić jeszcze raz”. Kołakowski przekazał tę ocenę Iwaszkiewiczowi i w efekcie kontakty między nami na kilka lat się urwały. Otóż w moim przekonaniu zarówno *Choroba na śmierć*, jak i *Bojaźń i drżenie* są dużym wyzwaniem dla tłumacza. Jednak jeżeli już ktoś by przetłumaczył *Chorobę*, to łatwiej by mu było zrobić przekład *Bojaźni i drżenia*. Tam już aż tak wielkich teologiczno-filozoficznych zawłości nie ma. Powtarzam, tłumaczenie Iwaszkiewicza zostało naprawdę pięknie napisane, ale do tego, żeby porządnie przetłumaczyć Kierkegaarda, potrzebne jest przyzwoite glossarium, podobne do tych, które robi Jacek Prokopski. Brak profesjonalnego polskiego tłumaczenia okazuje się tym bardziej dotkliwy, że *Bojaźń i drżenie* to jeden z bardziej wpływowych tekstów Kierkegaarda. W oparciu o niego powstał cały nurt literatury europejskiej, by wspomnieć tylko Franza Kafkę czy Jeana-Paula Sartre’a. Napisałem nawet kiedyś tekst *Kafki i Sartre’a reinterpretacja konfliktu Abrahama*. Do *Bojaźni i drżenia* nawiązywali liczni późniejsi pisarze, teologowie, etycy. To niezwykle ważny tekst także ze względu na to, że Kierkegaard podejmuje w nim problematykę uniwersalną, wywiedzioną ze Starego Testamentu. Sięga zatem do źródeł.

Tomasz Mackiewicz: Czy Kierkegaard został już tak wyczerpująco opisany, że obecnie badania poświęcone jego twórczości mogą mieć jedynie charakter przyczynkarski, czy też są jeszcze jakieś ewidentnie zaniedbane aspekty jego dzieła?

Karol Toeplitz: Oczywiście, że są! Przede wszystkim Duńczycy dopiero niedawno wydali jego *Dzieła* wszystkie w 55 tomach, wraz z komentarzami. Ta edycja dostępna jest także w wersji elektronicznej. Oprócz tego istnieje jeszcze kompletne wydanie francuskie, ale już niepełne włoskie. W Polsce wciąż nie mamy porządnych tłumaczeń wielu dzieł Kierkegaarda. Zaniedbana jest więc podstawowa kwestia – źródło badań. To dziwne, ponieważ ten filozof wciąż inspiruje i istnieje ogromne zapotrzebowanie na jego tłumaczenia, nawet na języki nieeuropejskie. Kiedyś, będąc w bibliotece Kierkegaarda w Kopenhadze, spotkałem Japończyków, którzy właśnie przygotowywali się do wydania jego dzieł wszystkich. Spytałem, dlaczego to dla nich tak ważne, w końcu Japonia to całkiem inny krąg kulturowy. Odpowiedzieli, że po II wojnie światowej upadły u nich wszelkie autorytety, łącznie z autorytetem cesarza, w związku z czym szukają nowych. I w ramach tych poszukiwań znaleźli Kierkegaarda. W Polsce też mamy wiele do nadrobienia. Na całym świecie funkcjonują setki instytutów badań nad Kierkegaardem, natomiast u nas na dobrą sprawę kierkegaardologów można policzyć na palcach jednej ręki. Edward Kasperski to znakomity filolog, który uczynił bardzo dużo dla przybliżenia

polskiej humanistyce dorobku Duńczyka. Antoni Szwed z kolei to z wykształcenia fizyk, który zainteresował się filozofią i jest już po habilitacji. Jacek Prokopski należy do najmłodszej generacji. Jest teologiem, ale z inklinacjami filozoficznymi, też jest już po habilitacji; z kolei ja jestem z wykształcenia filozofem z inklinacjami teologicznymi. Można jeszcze, co prawda, wskazać kilku badaczy, ale ci zajmują się Kierkegaardem jedynie okazjonalnie. Chociaż, ku mojemu zdumieniu, w książce na jego temat, która niebawem się ukáže, ujawniła się bardzo interesująca liczna grupa młodszych, bardzo obiecujących badaczy z różnych dziedzin.

Tomasz Mackiewicz: Chciałbym dopytać jeszcze o recepcję Kierkegarda. Czy wśród polskich pisarzy, filozofów lub teologów jest ktoś, kogo by można uznać za ucznia Kierkegarda, jego kontynuatora?

Karol Toeplitz: Kierkegaard inspirował wielu, zarówno w Europie, jak i w Polsce. Jednak nie powiedziałbym, żeby miał jakichś uczniów. Nie można być uczniem kogoś, kto z zasady wykluczał możliwość posiadania uczniów.

Jacek Aleksander Prokopski: W *Okruchach filozoficznych* pisał przecież, że żał mu każdego, kto nie ma innych poglądów niż jego, to znaczy Kierkegarda. Zastanawiające jest jednak to, że on sam wyraził życzenie, żeby profesor filozofii Rasmus Nielsen po jego śmierci zajął się jego dziedzictwem. I nawet prosił swego kolegę, aby ten we właściwy sposób zinterpretował jego dzieło. Niestety życzenie się nie spełniło. Nielsen pochłaniał chciwie wszystko, co Kierkegaard pisał, wykorzystywał jednak przyswojoną wiedzę w sposób niezgodny z jego wyobrażeniami. Wydaje się, że kontakt z Nielsenem był jedyną poważniejszą próbą Kierkegarda wyrwania się z izolacji i nawiązania kontaktu z ludźmi.

Tomasz Mackiewicz: Jakie związki Kierkegarda ze współczesną mu kulturą duńską mogą okazać się istotne dla interpretacji spuścizny filozofa?

Karol Toeplitz: Jeśli chodzi o współczesną Kierkegardowi kulturę duńską, warto wspomnieć światowej sławy rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena, który po blisko 40 latach nieobecności wrócił do Kopenhagi, by wyrzeźbić dla tamtejszego kościoła (Fruekirke) 14 rzeźb (dało to Sørenowi bodziec do zwalczania estetyzmu w chrześcijaństwie), reformatora religijnego, pedagogicznego i językowego Nikolaia Frederika Severina Grundtviga, nie mówiąc już o ortodoksyjnie luteranśkim teologu i egliście Hansie Lassenie Martensenie, Adamie Gottlobie Oehlenschläglu, najwybitniejszym romantyku duńskim, zwanym nordyckim królem poetów, Hansie Christianie Andersenie czy fizyku Hansie Christianie Oerstedzie. Oni tworzyli atmosferę intelektualną ówczesnej Kopenhagi.

Tomasz Mackiewicz: Czy znaczenie innych filozofów współczesnych mogło być porównywalne do negatywnego wpływu Hegla na kształtowanie się myśli Kierkegarda?

Karol Toeplitz: Kierkegaard słuchał między innymi wykładów Schellinga, ale po dwóch tak mu obrzydł, że przestał na nie chodzić.

Jacek Aleksander Prokopski: Niestety nie chodził na wykłady Adolfa Trendelenburga, który prowadził je w Berlinie w tym samym czasie co Schelling.

Karol Toeplitz: Jacek pozwolił sobie w swojej ostatniej książce na interesujący eksperyment – krytykował Kierkegaarda z pozycji nieżyjącego Hegla. To ciekawe odwrócenie sytuacji, bo zazwyczaj traktuje się przecież ich spór z odwrotnej perspektywy.

Tomasz Mackiewicz: A co umknęło dwudziestowiecznym filozofom nawiązującym do dorobku Duńczyka?

Karol Toeplitz: Francuski laicki egzystencjalizm nawiązywał przede wszystkim do estetycznego typu życia u Kierkegaarda. Widać to zwłaszcza u Sartre’a i Camusa. Oni na tym poprzestali, nie uwzględniając stadium etycznego i religijnego.

Tomasz Mackiewicz: Czyli pana zdaniem Sartre i Camus źle rozumieli Kierkegaarda?

Karol Toeplitz: Ja bym powiedział inaczej: może nie tyle źle, ile wybiórczo. Poprzestali po prostu na etapie estetycznym. Teraz trzeba by zagłębić się w postawę estetyczną człowieka nieskrępowanego, wolnego. Kierkegaard potrafił pójść na spektakl do opery, wysłuchać intermezza i napisać na ten temat cały esej. Często traktował współczesną sobie sztukę jako źródło inspiracji, co nie znaczy, że utożsamiał się z typem estety, który opisywał. Jednocześnie Kierkegaard powtarzał, że nie może z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jest chrześcijaninem, bo nie możemy wykluczyć, że Bóg ma w tej kwestii inne zdanie. Dlatego charakterystyczne zawieszenie sfery etycznej dokonuje się u niego na rzecz nie tyle religii, ile subiektywnej wiary, której prototypem był Abraham z *Bojaźni i drżenia*. To jest ta alternatywa: albo rozum, albo wiara. Abraham z nikim nie może się podzielić ciężarem związanym z podjęciem swojej decyzji, sam musi go dźwigać. Akt wiary dokonuje się bowiem w subiektywności, jest niemediatyzowalny, jak pisał Kierkegaard. To znowu skomplikowany wątek. Autor *Bojaźni i drżenia* bynajmniej nie negował totalnie roli rozumu w kwestii autokreacji aktów wiary. Był pod tym względem pod urokiem Gottholda Ephraima Lessinga, wielkiego myśliciela Oświecenia.

Tomasz Mackiewicz: Czy Kierkegaard wyjaśnia, skąd mamy pewność, że to subiektywne poczucie wiary jest prawdziwe?

Karol Toeplitz: Korelatem pewności jest dowód, natomiast korelatami wiary są niepewność i ryzyko. Do tej kwestii nawiązywał Peter Wust, niemiecki religijny egzystencjalista, którego książka pod tytułem *Niepewność i ryzyko* ukazała się w 1995 roku w moim tłumaczeniu i z moją przedmową, w której przedstawiam związki XX-wiecznego egzystencjalizmu z wielkim Duńczykiem. A parafrazując w tym kontekście Lutera, można powiedzieć, że „wiara jest ufnością”. Chciałbym przypomnieć bardzo reprezentatywny dla myśli Kierkegaarda tekst. W *Idealnym obrazie chrześcijanina* znajdziemy stwierdzenie, że celem filozofa powinno być nadawanie wszystkiemu postaci stawania się, gdyż w dziedzinie myśli nie ma nic trwałego. Z tego punktu widzenia stwierdzenie „ja jestem chrześcijaninem” okazuje się nieuprawnione, gdyż pozbawione właśnie tej koniecznej dialektyki stawania się. I jeszcze jeden cytat: „Nie wolno mi było zaakceptować tego, że zostałem zabity, ponieważ przyznałem się, że jestem chrześcijaninem”. Kierkegaard opatruje go komentarzem: „Dajmy na to, Bóg byłby innego zdania”.

Tomasz Mackiewicz: Czy u źródeł twórczości także leży subiektywność?

Karol Toeplitz: Tak, u podstaw twórczości, co oczywiste, też leży subiektywność. Subiektywizm Kierkegaarda jest wszechstronny w stosunku, dajmy na to, do subiektywizmu Berkeleygo, który okazuje się na dobrą sprawę mieć charakter poznawczy. Instytucja Kościoła nie stanowi, jego zdaniem, argumentu za prawdziwością wiary, a tradycja nie ma żadnego znaczenia, ważny jest tylko aktualny, subiektywny moment wiary. Natomiast argument tradycji fałszuje żywą wiarę. Paradoksalnie myśliciel zakwestionował także wiarotwórczy charakter Pisma Świętego, pisząc w *Okruchach filozoficznych*, że równie dobrze mogłoby go nie być. Ale to bynajmniej nie wyczerpuje tego wątku; Duńczykowi idzie przede wszystkim o spetryfikowaną interpretację Pisma, między innymi o dogmatykę. Kierkegaard uważał, że nawet jeśli może ono odegrać stymulującą rolę w drodze do wiary, to i tak każdy pojedynczy człowiek jest skazany na subiektywne rozstrzyganie zawartych w Biblii sprzeczności.

Jacek Aleksander Prokopski: I dlatego Kierkegaard nigdy nie stawia kropki nad „i”.

Tomasz Mackiewicz: Także wówczas, kiedy myśli o Bogu?

Jacek Aleksander Prokopski: Można powiedzieć, że Kierkegaard rozumiał Boga jako „będącego”, „stającego się”, „wyłaniającego się”. Innymi słowy, teolog nie pojmował słowa „Bóg” statycznie, substancjalnie, lecz dynamicznie i egzystencjalnie, czyli zgodnie z duchem języka hebrajskiego.

Tomasz Mackiewicz: Dziękuję serdecznie za rozmowę.



Shamil Khairov, *As the tale was*



Shamil Khairov, *Crossroad*